◆jutrzenka◆

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

Rok IV. Sosnowiec, niedziela 11 września 1938 r. Nr. 1



TAK JADŁYŚMY NA KOLONIACH.

DWUDZIESTOLECIE

Rozpoczął się rok szkolny a z nim razem rozpoczyna się Wasza szkolna praca.

Rok ten jest specjalnie ważny dla każdego Polaka — od najmłodszego do najstarszego — w dniu bowiem 11 listopada przypada dwudziestoletnia rocznica odzyskania niepodległości.

Dwadzieścia lat pracy! Często pracy wytężonej, czasem pracy nad siły, z myślą, żeby w każdej dziedzinie „podciągnąć Polskę wzwyż". Wielu ludzi, młodych jeszcze i pełnych sił w chwili odzyskiwania przez kraj niepodległości, odeszło już od świata lub z pola pracy zostawiając miejsce młodszym.

Do najmłodszych należycie Wy. Za rok, za dwa lub za kilka lat skończycie szkołę. Następne dwudziestolecie pracy należy już w znacznej mierze do Was.

Pomyślcie: Wy będziecie musieli wziąć na siebie odpowiedzialność za to, czy dobrze dziać się będzie na różnych polach pracy. Jakże godnie trzeba się do tego przygotować przez korzystanie z nauki i przez wyrabianie sobie charakteru!

Ale nie myślcie, że szkolny okres Waszego życia to czas tylko przygotowań. Przecież Wy już jesteście małymi obywatelami Polski i na każdym kroku możecie znajdować sposobność do powiększania sumy dobra i szczęścia w kraju. Każda pomoc okazana koledze, każde ułatwienie pracy matce, każde zasadzone drzewko lub wyrwany w polu chwast, każde przyczynienie się do wspólnego dobra Waszej szkoły czy Waszej miejscowości, każde solidarne wystąpienie w dobrej sprawie — wszystko to jest gromadzeniem i powiększaniem jakby cząstek, które zlewają się w jedną wielką, harmonijną całość.

Warto rozejrzeć się tej jesieni co zostało w Polsce w ciągu tych dwudziestu lat zrobione.

Tymczasem myślcie o tym, co Wy —każdy w swoich warunkach i w miarę swoich sił — możecie zrobić, żeby się przyczynić do „podciągnięcia Polski wzwyż".

O KOZIE, KAMILCE I O WYPRACOWANIU

Kamilka i Lilka to dwie siostry Pojechały na wieś na lato. Na lato jagodowe, rozpachnione kwiatem, od róż polnych różane, w leśny wiatr bogate. Ledwo siostry przyjechały, trafiły im się dwie kózki pod opiekę. I ta miła śnieżka, i ta Trzesibródka wyprawiały kozie figle opodal ogródka. Było całymi dniami uciechy z tymi kózkami. Przy kózkach, ptaszkach motylkach płynęła za chwilką chwilka. Wreszcie któregoś dnia myśli Kamilka nie bez racji, że wypracowanie miała napisać o wspomnieniach z wakacji. Chwyta więc zeszyt i szczerze do za pisanie wnet się bierze. Siedzi pod starą śliwą i pisze, jak się róża pod na z wiatrem kołysze, jak rzeczułka po kamykach brzęczy, jak rosa lśni na nitkach pajęczych, jak wiatr zgina nad rzeką badyle, jak pod słonkiem się barwią motyle. Jak to latem dnie, gdy do lasu się chodzi, ile jagód wśród gęstych jagodzin.

Już napisała Kamilka wypracowanie, położyła je obok na ławeczce i myśli, jakie by tu dać zakończenie, żeby było i śmiesznie, i ładnie aż tu nagle koza Śnieżka do ogrodu się wkradnie. Wychyla się znienacka zza zielonego krzaczka i haps w zęby karteluszek!

— Meee, mam ja pusty brzuszek! Niech się kózka choć raz naje.

Próżno Kamilka łaje. Zjadła koza na śniadanie Kamilki wypracowanie. A Kamilka śmiała się tylko. Chwyciła kozulę i tak prawi jej czule:

— Wiem już teraz, kozo, jak mam zakończyć moje wypracowanie. Koniec będzie mianowicie o twym kozim apetycie.

I napisała Kamilka drugi raz wesołe wypracowanie.

KĄPIEL
(Wspomnienia z wakacji)

Pogodny, upalny dzień miał się ku końcowi. Olbrzymie, czerwone słonce chyliło się ku zachodowi, a Jurek i Romek postanowlii udać się do stawu, by ukoronować gorący dzień — kąpielą. Ten mały potok, z którego korzystali przeważnie — wcale ich dziś nie nęcił, — woda sięgała im zaledwie do pasa — a oni chcieli prawdziwej kąpieli.

Co prawda nie najlepiej pływali — Romek nie tak dawno przestał odbijać się nogą od dna, a Jurek umiał troszkę — tyle ile go nauczyli koledzy na nadwiślanej plaży.

Więc szli do tego stawu w zupełnym milczeniu. Bo przecież staw głęboki — idą doń pierwszy raz, i oczarowała ich otaczająca przyroda Zieleń łąk, zdala, na horyzoncie zarysy gór, czarna plama stawu z odbitym w nieruchomej tafli słońcem. Doszli. Romek zrzucił ubranie wskoczył do wody i popłynął. Jurek z drżeniem również wszedł do wody i począł produkować swój najlepszy styl — „na pieska". Tymczasem Romek, dopłynął do miejsca, w którym znajdowała się wysepka a z obu jej stron znana w okolicy głębia. Odpoczął chwilkę patrząc w czarną toń, następnie wracał do brzegu.

Jurek, widząc płynącego towarzysza ,nabrał odwagi i zdecydował się płynąć jego śladem.

— Będę pływać spokojnie — pomyślał, to pewnie też tam dojdę — i starając się opanować swe gorączkowe ruchy, posuwał się wolno na przód. Zajęty rozważeniami nad swoim stylem — usłyszał nagle przytłumiony głos Romka: „Jurek, wracaj — tam przecież głębia". — Obejrzał się — rzeczywiście minął wysepkę i znajdował się na głębi.

W tej chwili uczuł straszne zmęczenie, ucisk w piersiach. — Nie dopłynę — serce skurczyło się z trwogi — począł wykonywać rozpaczliwe, gorączkowe ruchy, bił zakrzywionymi rękami powierzchnię wody i czuł, że coraz bardziej opuszczają go siły, traci oddech, wreszcie nie mogąc znaleźć oparcia — pogrąża się w otchłań.

Romek z brzegu ujrzał jak głowa przyjaciela pogrąża się w wodę, jak wyciągnięte ręce tracą zdolność ruchu

Skamieniał z przerażenia. Stał przez chwilę nieruchomo, a przez głowę przelatywały mu błyskawiczne myśli. Jeśli wskoczy do wody na ratunek — utonie również, — on pragnie żyć, — tchórz — rzuca mu w twarz ambicja. — Nie — nie mogę iść na pewną śmierć, powstrzymu

je go instynkt — i nagle przed oczyma staje mu twarz matki Jurka, twarz pełna bólu i trwogi, a w oczach, gorąca prośba o ratunek. Romek nie namyśla się ani sekundy więcej — wskakuje do wody i płynie. Sam nie wie jak — płynie świetnie — systematycznie, spokojnie i szybko. Jeszcze metr, jeszcze jeden ruch, i uczuł pod ręką włosy przyjaciela. Jakieś oślizgłe, poruszone zielska, czarna zamącona woda, lepkie włosy Jurka, napełniły go nagle strachem. Poczuł, że w tej drodze powrotnej obaj zginą, że nie udźwignie nieprzytomnego chłopca, — że nie potrafi zawrócić. I znowu błysła mu przed oczyma twarz matki Jurka, pełna prośby i bólu. Więc wytężył wszelkie siły, objął przyjaciela i zawrócił ku brzegowi. Płynął bardzo wolno, obciążony z największym wysiłkiem zdobywał każdy centymetr drogi.

Wreszcie noga Romka ostrożnie domacała się dna. Czy to już? — Tak, stopa chłopca dotknęła mułu, jeszcze jeden ruch ręki i Romek począł iść ku brzegowi z uratowanym od śmierci kolegą. A gdy słońce kryło się czerwone, w lesie dziwnie jasnym uśmiechem rozświetliły się źrenice dwóch chłopców z nad stawu.

LELEK.

Pieśń

Zaczynajmy trud nasz wszelki
jasną pieśnią niby ptacy.
Pobłogosław, Boże Wielki
naszym znojom, naszej pracy.

Daj nam radość i pogodę,
wlej nam siłę w serca młode,
byśmy mogli w każdej dobie
zbożną pracą służyć Tobie

ENTLICZKI-PENTLICZKI

ZAGADKA

Jak się benzyny napiję,
to lecę na łeb na szyję,
że i we sto koni
nikt mnie nie dogoni.

ZAGADKA

A na zielonym błoniu
pasie się koń przy koniu.
Skrzydła mają,
na skrzypcach grają.
Jak się nazywają?

Przekładanka

D	C	Ą	Z	I	O	I	Ą	S	E	I	Z	Ś	P
C													O
S													I
U													R
A	O	L	G	N	Ą	O	D	C	B	Ę	A	Ę	Z

Przeskakując stale jednakową liczbę liter odczytać z podanych w prostokącie liter znane przysłowie.